

Jakoś to chyba było w środku lata. Telefon barabanił jak opętany.

- Aniutaaaaaaaaaaa!! - darł się Włodek - podnieś to słuchawkę i spytaj ki czort ludziom spokojnie odpoczywać nie daje.

- Może sam by tak wstał i zapytał! - rozeźlona Aniuta wyjrzała z kuchni - a nie leżysz tylko jak Łazarz pod płótem i czekasz zlitowania.

- Oj przestań! Przecież wiesz, że zamęczył się przy obejściu - udawał skruszonego.

- Ty leniu patentowany! Kary Bożej się nie lękasz za takie bluźnierstwa! - idąc do przedpokoju ocierała dłonie w fartuch - halo, kto mówi? - odezwała się o słuchawki - aaaaaaaa!! dzień dobry Marcuzku!

Włodek domyślił się, że to syn z miasta dzwoni. Musi coś się stało na nieszczęście, albo co chciał. Usiadł na kanapie i spuścił nogi, mruczając coś pod nosem o tym, że tylko dzwonią jak coś trzeba, albo jak święta nadchodzą jakie.

- Dobrze synku, przekażę dla ojca, bo ta cholera nawet sam telefona nie odbierze tylko innymi się wysługuje - jeszcze coś tam poszwargotała do słuchawki i odłożyła .

- No co tam nowego się wydarzyło, że przypomnieli sobie o rodzicach? - Władka, aż w zadzie kręciło żeby dowiedzieć się o czym rozmawiali.

- To trzeba było telefona odebrać, to by się dowiedział. - Aniuta miała satysfakcję, że może potrzymać przez chwilę męża w niewiedzy.

- Oj przestań już! Mów co tam się stało - niecierpliwił się coraz bardziej.

- Ano nic! Ot Marek mówił żebyśmy przyjechali do nich na parę dni, bo dawno nie odwiedzaliśmy.

- Taaaaa, ot tak powiedział, żeby przyjechali - rozsierdził się - te miastowe myślo sobie, że ot tak zostawisz cały dobytek, parsuczki , kury i wszystko inne zamkniesz na skobel a niech sobie stoi samo.

- Włodek nie marudź - zganila go - toż normalne, że nie pojedziem we dwoje a jedno z nas tylko.

Włodek usiadł ciężko na krześle przy stole, gdzie Aniuta gnioła ciasto.

Spojrzał przez okno, na las w oddali i zamyślił się. Nie chętnie opuszczał Zaścianek, bo tu wszystko takie swojskie było. Znał każdy kamień i każdego kto mieszkał we wsi.

Jechać do miastowych to trzeba i język trzymać za zębami, żeby jakiej głupoty nie palnąć, bo oni mają inne żarty. Takie swojskie mało, który zna chyba, że gdzie ze wsi przeprowadził się na łatwiejszy chleb.

- Co ty tak się zadumał jak kat nad głowo skazańca?

- No bo widzisz Aniuta, mnie do miasta jakoś nie ciągnie, tam za duży harmider i za nowocześnie jak dla mnie.

- Ty mnie tu głowy nie zawracaj! Tobie Antka szkoda pozostawić na parę dni, bo wy jak kumoszki, jeden bez drugiego to żyć nie potraficie. - żona jakby mocniej prasnęła ciastem o stół, aż obłok mąki wzbił się w powietrze.

- Idę i podumam po drodze, muszę się jakoś nastawić na to delegacje do miastowych. - Powiedział ciężko podnosząc się z krzesła.

- Tylko żeb po tej wędrowce ze śmierdząco gębo nie wrócił, bo ja Antkowy bimber na kilometr poczuje. - wzięła do ręki wałek i wypowiadając litanie pogroziła mu znacząco.

Włodek tylko spojrzał z pod ukosa i coś zamamrotał pod nosem. Sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął woreczek z machorką.

Wyszedł za drzwi domu i skręcił cybycha . Zaciągnął się . Wypuszczając kłęb siwego dymu, splunął dwa razy bo drobinki machorki przywarły do języka.

- Skoro mam jechać do miasta, to trzeba ze sobo co wziąć, bo ta monopolowa tylko na ich głowy dobra .

- Pomyślał i ruszył w kierunku furtki wychodzącej na ulicę.

Szedł zamyślony i rozeźlony, że go Aniuta z domu wypycha jakby gacha oczekiwala.

Doszedł do Antkowej bramki .Pchnął, a ona zaskrzypiała jak potępione dusze w piekle.

- Toż takim skrzypem i umarłego by na nogi zerwał. Nie może lebiega trochę smalcem nasmarować, czy oleju w sprężynie wpuścić. - pomyślał .

Wszedł na podwórko i zaczął rozglądać się za przyjacielem. Zdziwił się, że jakoś pusto i cicho w obejściu. Żadna kurka nie biegła spłoszona, nawet piewnia co skakał jak oszalały kto by nie wszedł na podwórko nie było słyhać , ani widać.

Czuł się trochę jak złodziej, co pod nieobecność gospodarza przyszedł dobytek szabrować. Pomyślał jednak, że może Antek gdzie w stodole nową recepturę studiuje. Pod rozłożystym drzewem gdzie, degustowali Antkowe spusty nie było nikogo, więc musiał być jedynie w stodole. Nie chciał krzyżeć, żeby go nie wystraszyć, bo wówczas cały trud i misterne odmierzanie składników mogło by iść na marnotę. Już jedną Apokalipsę przeżył przed Bożym Ciałem i kolejnej nie chciał doświadczać.

Powoli szedł w kierunku budynku ale stanął jak zamurowany. Przecierał zdumione oczy i wykonał znak krzyża na piersi. Przestraszył się nie na żarty widokiem .

Gromada kur leżała na boku i wierzgała nogami w powietrzu jakby to peleton rowerowy jechał.

Pieweń się trzymał , ale i go jakby jaki wiater pchał, bo przechylał się na jedną stronę i skakał na nodze.

Kiedy próbował zapiać i doprowadzić harem do obyczajnego porządku, wychodził mu tylko charkot.

Władek złapał się za głowę.

- Boże przenajświętszy! Panienko Świeta! Co tu się stało?! Jaka zaraza napadła na drób Antkowy? Kto jako ptasio grype rozpylił nad Zaściankiem? - mamrotał sam do siebie.

Wówczas zobaczył Antka siedzącego na pniaku do rąbania drzewa i trzęsącego się ze śmiechu.

- Antek na Rany Chrystusa! Co ty znów nawyprawiał, że tobie drób zdziczał?! - podszedł bliżej nie przerywając pytań - znowu jako Apokalipse wyszykował? Mało jednej z rybami było, to teraz na ptactwo przechodzisz?!

- Hahahahaha!!!- Antek aż mało z pieńka nie spadł. Śmiejąc się kułakami ocierał łzy z oczu.

- Antek ja ciebie pytam jak człowieka, a ty mnie tu chichotami zbywasz!! - rozłościł się.

Antek trochę powstrzymał śmiech i próbował coś powiedzieć, ale nadal wydobywał się z niego tylko dziki głos.

Władek spokojnie poczekał chwilę, aż mu przejdzie głupawka i może w końcu dowie się co zaszło i dla czego kury tak powariowały bo nieustannie pedaływały w powietrzu.

- Oj!oj! oj! – Antek trzymał się za brzuch i starał się powiedzieć coś Władkowi - to moja, hahahaha, to moja takiego ambarasu narobiła hahahaha!!!

- Przestań rzeć jak kobyła sraka do bata, tylko powiedz w końcu co tu zaszło? - miał już dość tego chichotu i w końcu chciał się dowiedzieć prawdy.

Antek na chwilę przestał i otarłszy dwie łzy z pod powiek zaczął opowiadać.

- Moja jakoś z miesiąc temu narwała wiśni, postawiła w gąsiorku żeb jakiego winiaka zrobić, bo jak zimowo poro baby się schodzo na plotki, było czym ugościć. Mówiła, że i do ciasta takich owoców dodać można to nasączone lepiej będzie. Hahahaha!! – ponownie złapał głupawkę, ale zaraz się uspokoił.

- No i co z tego? - Dopytywał się niecierpliwie Władek.

- Otóż to, że jej fermentacja nie poszła w dobro strone, a jak ja podpowiadał jako fachowiec, to słyhać nie chciała.

- Antek sam wiesz, że baby mniejsze mózgi majo i do takich spraw fachowych nie powinny się zabierać, ale jak do gadania to żadnej nie przekrzyczysz.

- To święta racja - przytaknął i kontynuował opowiadanie - ot i jak zobaczyła, że szum zaczyna się zbierać i jakoś śmierdzi drożdżami, to tak się rozeźliła bo nalewka nie wyjdzie. Wtenczas wzięła gąsiora jakby to moja łepetyna była i jak nie łomotnie o stodołę! Hahahahah!!!!

- Teraz częściowo się rozwidnia jak na bagnach, kiedy mgła opada. - Powiedział Władek.
- Tak tylko, że wiśni byli w środku, hahahaha! To co wsiąkło w ziemię, to wsiąkło, ale owoce zostały. Ona tak się znerwowała, że zerwała sierpa ze ściany i poszła ziółka zbierać hahahaha! Durne kury dopadł do tego jak małpa do kitu i zaczęły dziobać. Nawet piewień się skusił, ot i cała Apokalipsa. Hahahaha!! - zaczął na powrót śmiać się jak wariat, ale teraz i Władek dołączył do niego kiedy wszystko się wyjaśniło.

W jednej chwili obaj zamilkli, wpatrywali się w drzwi stodoły zza których zaczęło coś wylać chwiejnym krokiem pomimo czterech krótkich nóżek. Oczom ukazała się niebywały widok, to język Misza .

Jakiś czas temu przybłąkał się niewiedomo skąd. Został w stodole, bo nie wiedzieć czemu pasowało mu tam, a i gospodarz był zadowolony kiedy Misza przetrzebił myszy, co to żyto i pszenicę, na Antkowe wyroby podjadały.

Misza szedł chwiejnym krokiem i co raz prycał, a z noska leciały mu smarki.

Antek z Władkiem zbaranieli, gdy zobaczyli to co zobaczyli, oto naprzeciw języka wyszedł kot, co to kiedyś próbował języka poturbować, że wlaź na jego teren łowiecki. Kiedy pokłął sobie pysk na kolcach, zawsze schodził mu z drogi.

Dziś jakby zapomniał o tym, najeżył się i nufuczał, może to od tych wiśni Misza miał jakiś inny zapach. Kot pomyślał, że ma okazję się zrewanżować.

Władek szturchnął łokciem Antka i powiedział

- Patrzaj Antek co zaraz będzie się działo.

Zwierzaczek spojrzał jakby nieobecnymi paciorkami oczu. Kot poczuł się pewnie i podszedł niebezpiecznie blisko, nadal jeżąc się i fuczając.

Wówczas Misza jak niedźwiedź stanął na tylne łapy, jak nie prychnie aż smark poleciał, jak nie machnie przednią łapką trafiając kota w pysk.

Niedoszły agresor podskoczył na czterech łapach do góry jakby kto ukropem go polał i dał drapak za płot.

Język najspokojniej stanął na krótkie nóżki i przedreptał parę kroków w kierunku wyższej trawy. Tam skręcił się w kłębuszek i zasnął.

Władek z Antkiem zanieśli się takim śmiechem, że ten drugi spadł z pniaka na którym siedział.

- Oj takiej komedii to ja dawno nie oglądałem - odezwał się Władek - no patrz co to trochę gradusów robi ze zwierzętami, a dziwio się że i ludzie małpiego rozumu dostają.

- Władek , a pamiętasz jak Bronek Olchowik po płotach laz do chaty kiedy przyszed pierwszego spustu posmakować? Hahahaha!!! To była komedia jak zamiast do żonki tulił się do owieczki i pytał czemu ona latem w kożuchu chodzi.

- Hahahaha!! pamiętam, pamiętam! Potem przez miesiąc za stodołami chodził, żeby komu w oczy nie patrzeć.

Jeszcze z dobre pięć minut tak wspominali to i owo, jak to kto wracał po Antkowej degustacji.

- Władek ale ty do mnie zaszedł żeby pokosztować czego? Czy jako sprawę ?

Władek otarł łzy z policzków i wyjął woreczek z machorką. Zapalił robionego skręta i plunąwszy dwa razy już bardziej z nawyku niż żeby machorka do języka przystała, odezwał się.

- Ano ja do ciebie po prośbie. Widzisz Antek przyszło mi na parodniowa emigrację do Białegostoku jechać.

- Władek! Co ty chory jaki, czy co innego się przypałało do ciebie?! - Antek wstał na równe nogi i pobielał jak prześcieradło.

- Spokojnie! Spokojnie! - Władek poklepał go po ramieniu i posadził z powrotem na pniaku - syn do mnie dzwonił i w gościnę zaprasza, a wiesz jak to z pusto ręką. Jechać nie wypada.

Władek puścił chmurę dymu i podrapał się znacząco w nieogoloną brodę.

- Wiem Władek, wiem. Nie wypada tak do syna na prośzone jechać. Mam ja coś na takie specjalne okazje. To u mnie majo tylko ksiądz proboszcz i komendant policji, no bo sam wiesz czemu.

Władek znacząco przytaknął głową.

Antek na chwilę zniknął w stodole i zaczął grzebać w sianie. Po chwili wyszedł z litrową butelką, trochę straciła już na kryształowej przejrzystości, ale takiej nie uświadczysz już nigdzie.

- Antek toż to jeszcze chyba sanacyjna flaszka? - aż się zachnął.

- A żebyś wiedział, że swoje lata ma! - z dumą powiedział - mam parę takich butelek przekazanych memu ojcu Wiktorowi przez jego ojca Anatola. Komu w tym daje zawsze o zwrot proszę, bo to na szczególne okazje, a nie do zwykłego poczęstunku.

- No Antek, teraz to mnie zaskoczyłeś - uśmiechnął się od ucha do ucha jakby kto mu zaginioną jałówkę zwrócił.

Antek z dumą postawił trofeum na pniaku na. Promienie słońca przechodzące przez poszarzałe szkło, a odbite od rubinowej zawartości tak ślicznie się załamywały, że po drugiej stronie powstał refleks tęczy.

Kolory były tak żywe, tak nasycone, że chciało się patrzeć na nie przez godzinę.

Jednak w butli było coś jeszcze, dumnie stercząca jak maszt na żaglowcu Żubrowa Trawa. Choć była pod ochroną, Antek miał swoje sposoby żeby ją zdobyć, ale tylko nie liczni byli godni dostąpić picia takich wyrobów . Pomimo doboru składników i destylowania , że prawie nie było zapachu samogonu Trawa Żubra dodawała tylko finezji i kwintesencji specyfiku.

- Oj toś mi sprawił podarek ! - Władek aż klasnął w dłonie jak dziecko.

- Znamy się tyle lat. Twój Marek u mnie nie raz na kolanach zasynał jak brałeś go na zimowe wieczorki. Tak więc i mnie nie szkoda, bo w końcu to chrześniak mój to i należy się godziwy podarek dla niego.

- Przekaze jemu, że od chrzestnego przywożę i nie daj Boże, żeby butelki nie oddał!!!!!!!

- Tą butelkę niech trzyma, kiedy do Zaścianka z próżną wróci, to z pełną powróci! Hahahah - zaśmiał się Antek - może by i my co chlapnęli póki moja z ziólkami nie wróciła?

Władek skrzywił się jakby jakiego piołunu na język wziół. Pamiętał słowa Aniuty ale i tak wiedział, że jutro w delegacje rusza to tylko machnął ręką.

Wypili po pół szklaneczki i po wydechu przegryźli kawałkiem kiełbasy.

- No Antek! na mnie już pora- rzekł i podał rękę koledze – jak będziesz gdzie koło mojej chaty to zerknij na dobytek, czy czasem czego bydłatom nie brakuje. Choć Aniuta gospodarna ale sam wiesz, że chłopskie oko zaraz jakie braki dostrzeże.

- Władek nie martw się! Będę doglądał jak własnego parnika z świeżym zacierem - uśmiechnął się od ucha do ucha.

- To tera ja spokojny, że gospodarka nie zmarnieje pod moją nieobecność - uradowany schował butelkę za koszulę, żeby kto obcy nie zobaczył i ruszył do bramki.

- Nie zapomnij tylko chrześniaka ode mnie pozdrowić- na odchodne krzyknął Antek.

- Nie bój się, pozdrowię- odpowiedział nie odwracając się.

Aniuta krzątała się po kuchni i co raz do dopychała coś do torby.

- Łazęga wróciła- skwitowała wejście Władka i nawet nie zadała sobie trudu by na niego spojrzeć. Nadal pakowała zawiniątka do torby.

- Łazęga, łazęga- burknął i zaczął zaglądać pod pokrywki garnków.

- Co koleżka nie nakarmił?- powiedziała z sarkazmem i kątem oka spojrzała , aby sprawdzić stan trzeźwości męża.

- A co to moja baba, żeby mnie karmił?

- Grunt, że chociaż napił. Jutro do syna jedzie, a dziś smutki topi.

- Kobieto co ciebie w zad ukąsiło?- rozeźlił się -syn to co, jaki papież czy co? Pchasz już tyle, że

torba trzeszczy, a mnie jutro krzyż chyba wyskoczy jak to przyjdzie mi taskać na PKS.

- Tobie wiecznie wszystkiego szkoda, dzieciom wieziesz, a nie obcym jakim- zasunęła zamek w torbie, choć z niemałym trudem jej to przyszło - : zaniosem to do chłodka , żeby nie pomarnowało się przez noc, bo rano nie będzie czasu na ładowanie.

Dźwignęła torbę choć nie z małym wysiłkiem i poniosła za drzwi.

- Uffffff!- Odetchnął myśląc, że z tą butelką od Antka do wieczora będzie chodził. Szybko wyszedł z domu i wstawił między leżące porąbane polana, żeby rano idąc na PKS zabrać po kryjomu.

Jakoś ciężko mu się spało i wracał się z boku na bok jakby mary nocne go nawiedzały. Śnił o tym, że po powrocie Antek na jego gospodarce osiadł i zrobił się w Zaścianku jak barmianka. Zerwał się z łóżka i wyszedł na ganek, żeby cybuchowym dymem złe sny odegnąć.

Noc była gwieździsta i zapach maciejki rozchodził się wokół. Posmutniał, że musi wyjeżdżać ale pocieszał się, że to nie emigracja na zagranicę żadna, tylko delegacja parodniowa.

Spojrzał w stronę księżycy i pogroził mu kulakiem burcząc pod nosem przekleństwa, jakby to on był sprawcą jego złego spania.

Ranek był trochę chłodniejszy, tak więc Włodek wyjął z szafy odświętne garnitur i włożył pantofle.

- Oj Włodek ty teraz taki ogolony i pachniesz dziekańcem to jak jakaś prostytutka, co do rady gminnej strąca- zachwycała się eleganckim widokiem męża.

- Przestań! Toż w gościnę i do miasta nie pojedę w gumniakach i drelichowym odzieniu, a jaką odzież na zmianę mi włożyła? Bo nie będę paradował co dzień jak jakiś minister.- skwitował , ale w głębi serca zrobiło mu się przyjemnie, że żona po tylu latach małżeństwa jeszcze tak zachwyca się jego widokiem

- Włożyła, włożyła! To może chodzić do PeKeSu podwiodę ?- przestała już tak się zachwycać widokiem męża, który tymi słowami sprowadził ją z obłoków wspomnień.

- Nie trzeba, nie trzeba! Toż ja nie dzieciak drogę znam- machał ręką jakby odganiał od siebie natrętą muchę. Dobrze pamiętał, że ma jeszcze ukrytą przesyłkę i nie chciał, żeby żona dowiedziała się o podarku od Antka.

Dźwignął pokazną torbę i na chwilę przykucnął z wysiłku.

- Co ty tam napakowała? Parszuka całego czy co?- aż pobierał ze złości.

- Parszuka sruka! Trochę parszuka i parę kurek, słoiki z ogórkami i warzywa trochę, bo u nich wszystko trzeba za pieniądze kupować- odpowiedziała rozeźlona .

- A u nas to niby samo rośnie? Nie trzeba nawozów kupować, nie trzeba obrabiać tak?!

- Idź już! Idź bo PKS nie taksówka, czekać nie będzie.- żona wypychała Władka z domu, który po mimo wysiłku, dźwignął torbę.- : a nie zapomnij napomnieć jego, żeby z Dorotką się podzielił bo to siostra jego, a nie jakaś obca baba.

- Dobra, dobra! Czort podkusił, że zgodził się na taką delegację- mruczał pod nosem i skierował się w kierunku stodoły.

Aniuta stała w progu i zastanawiała się co on robi, bo w przeciwną stronę ruszył.

- Włodek ty zdurniał?! Czy już mózgi odpił?! Toż ty w drugim kierunku idziesz!!!!!!

- Ja wiem gdzie idę! Nie chcę kogo na ulicy spotkać i czasu marnotrawić do PeKaSa, to za stodołami pójdę- odkrzyknął.

- Kobieto schowaj się już do chaty, bo zaraz do drzewa doleżę, a jak wytłumaczę, że polana przewracam- modlił się w duszy.

- Całe buty zakurzysz i kostiuma !- Nadal krzyczała za nim.

Włodek nie zwracając uwagi na krzyki, człapał dalej. Doszedł już do usypanej kupy z porąbanych polan i

ni jak nie mógł wymyślić sposobności na wyciągnięcie Antkowego podarka.

Nagle przykucnął przy skrytce zaczął coś gmerać.

- Władek co tobie? Zasłab czy co?- przestraszyła się nie na żarty, sądziła że chyba przesadziła z ładunkiem i Władowi rence odmówili posłuszeństwa. Już zeszła na pierwszy schodek kiedy w jej kierunku odwrócił się mąż.

- Nic mnie nie jest! Sznurówka się poluzowała i muszę zawiązać - odkrzyknął i udawał, że zawiązuje buta.

- Oj! Chwała Bogu! Bo już myślała, że co złego się stało!

W tym momencie odezwał się gwizdek czajnika z kuchni. Aniuta zawróciła na pięcie i pognąła do domu.

Jakby kto gonił czarta z świeconą wodą wyciągnął litrową butelkę o bursztynowej zawartości i schował pod marynarkę jak największy skarb .

Westchnął ciężko podnosząc torbę i ruszył w kierunku przystanku PKS.

Całe szczęście, że po drodze nie spotkał nikogo znajomego i zdyszany dotarł na przystanek.

Nie czekał długo, bo za chwilę na szosie pomiędzy polami PGR i lasem ukazał się nos Autosana.

Zatrzymał się bez oporu, a nie jak kiedyś gdy kierowca widząc gromadkę ludzi czekających na kurs PKS, a zazwyczaj był przeładowany zatrzymywał się z 100-200 metrów za przystankiem, aby wysadzić rozeźlonych pasażerów, którzy nie chcieli na piechotę wracać .

Władek z największym trudem wtaszczył torbę na schodki autobusu, a kierowca wściekłym wzrokiem spojrzał na pasażera.

Autobus był prawie pusty, bo to środek lata, to i podróżnych było nie wielu.

- Połówkę do Białegostoku proszę- powiedział grzecznie .

- Panie, a za walizkę kto zapłaci?!- odburknął kierowca.

- Niech nie będzie taki mądry! Jaka to waliza?! To bagaż najzwyklejszy, chyba mogę taki ze sobą taskać?- Nie dawał za wygraną .

- Może, może, ale przepisy jasno mówią jakie wymiary ma bagaż podręczny.- Dalej oponował kierowca.

- Panie kochany- ściszył głos Władek- do syna jadę, trochę tego i tamtego baba naładowała, to i wypchane takie się zdaje. Żeb nie było pana krzywdy kupie normalny bilet, a mnie da ulgowy. Może być?

Uśmiechnął się szelmowsko jak do jakiej młódki, a w środku trząśł się jak dobrze zrobiona galareta.

- Dobrze panie niech i tak będzie, 9 złotych-powiedział kierowca i postukał palcami po klawiszach i wyszedł papierek cienki jak świński sik.

Władek wziął bilet z uśmiechem na twarzy, jak tylko usadowił się na fotelu, a torbisko postawił koło drugiego siedzenia spojrzał na bibułkowy paragon, na którym widniała cena za kurs i ilość kilometrów.

Cena za kurs 3.12 złotych+ 22 %vat razem 4 złote, 42 kilometry.

- Oż ty psi synu jeden! - i wiele innych niecenzuralnych myśli przemknęło przez głowę Władka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dragon42, dodano 27.04.2013 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.